

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.

Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austriackim	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckim	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumerata przysyła się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rekopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają nieszczone.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim na miesiąc wrzesień 2-50. Od 1 września do końca grudnia 8-.

Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckim na miesiąc wrzesień 6 marek. Od 1 września do końca grudnia 20 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 25 sierpnia.

Dotychczas ks. Bismark umiał w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim przyciągać jedno stronnictwo czy to faktycznymi lub pozornymi w ich duchu ustępstwami albo obietnicami, czy też odpychając przeciwnie im frakcyje, zdobywał zawsze większość; w przypadku wręcz przeciwnego mu niebezpieczeństwa porażki, rozbrajał ich zapowiedzią dymisji swojej. Trzymał on naprzemian to z liberałami, to z konserwatystami, usiłował nawet zbliżyć się do partyi centrum a cała ta taktyka zręczna służyła tylko rządowi jego osobistemu. Podobnie poczynił sobie z ministrami, których według chwilowej potrzeby powoływał lub usuwał, ale nie brał ich nigdy z łona stronnictw parlamentarnych, nie chcąc dać żadnemu z tych stronnictw udziału w rządzie; Arnima zaś i Delbrücka, którzy wybitniejsze zdobyły sobie usiłowania stanowiska, poczytał za osobistych nieprzyjaciół swoich i ścigał ich, dopóki ich nie zgniół. Nadaremnie liberalna partya cisnęła się do niego, chcąc chociaż jednego z swoich wprowadzić do gabinetu; ale w układach z Bennigsenem miał się zawsze ks. Bismark wywinąć, wyzyskawszy tę partję dla siebie.

Ta osobista polityka kanclerza niemieckiego jest nieprzerpą dotąd przeszkodą w wyrobieniu się stronnictw udzielnych, któreby nie o względy kanclerza ubiegały się, lecz działały w duchu zasad przez siebie wyznawanych; samo tylko centrum stanowi tu wyjątek, ale że ma przeciw sobie wszystkie inne razem wzięte partje, przeto mimo swej liczby może działać po największej części jedynie jako opozycja, to jest negatywnie i odpornie. Ostatniemi dniami czasu, gdy kwestje ekonomiczne i finansowe dotknęły bezpośrednio wszystkich interesów poszczególnych, zaczęto szukać materjalnych i faktycznych podstaw dla genery stronnictw parlamentarnych. Proces ten dopiero się rozpoczął i zacznie się wybitnie objawiać w przyszłej sesji parlamentu niemieckiego za wniesieniem projektów podatkowych.

Zapewne w przewidywaniu nowego tworzenia się stronnictw, kanclerz zwrócił się znów do rękowań z Stolicą Apostolską i

czyni już do tego pierwsze kroki, na tej bowiem drodze pragnie pozyskać dla swoich planów centrum, jako partję katolicką. Drobne ulgi wprowadzone do ustaw majowych, nie mogły przekupić, że tak powiemy, centrum, ale też dało ono nieraz poznać rządowi, iż sprawy kościelno-polityczne nie mogą żadnego wywrzeć wpływu na ekonomiczne poglądy tej partji, choć te bliżej stoją kanclerza niż stronnictwa liberalnego. Natomiast w łonie tego ostatniego powstaje frakcja o stanowczych zasadach, na której przywódcę wydobyl się deputowany Rickert, a imię jego zaczyna już być hasłem w szeregach gotujących się do walki na polu ekonomicznym. Dowodzi on zaś, że jak dziś rzeczy stoją, zmniejszenie podatków stałych a zastąpienie ich nieistotnymi nie zaspokoi potrzeb budżetowych.

Kwestji tej dotykamy tu głównie z tego powodu, iż wszystkie organa publicystyki zapowiadają zupełne rozbióse się partji liberalnej na frakcyje, jeśli Rickert nie zdoła stworzyć wielkiej nowej partji liberalnej, która ani z kanclerzem wiąże się, ani stojąc przeciw niemu, rozstrzygać będzie we wszystkich kwestiach ekonomicznych i finansowych bez względu na parlamentarny interes stronnictwa, czy je uczyni rządowym albo opozycyjnym. Program nowej partji liberalnej Rickerta nie ogranicza się na odrzuceniu wszystkich experimentów finansowych, lecz zarazem żąda rozwinienia praw reprezentacji, powrotu do polityki handlowej i ołowej Delbrücka i do polityki kościelnej Falka, jest przeto wbrew przeciwnym kanclerzowi.

Wobec tej groźnej zapowiedzi, nie dziw, jeśli ks. Bismark zwracać się znów zamierza do centrum i ponawia układy z Stolicą Apostolską.

KORESPONDENCA „CZASU“

Wiedeń 23 sierpnia.

2. Między robotami rządowymi, które po skończonej sesji sejmowej rozpoczyna, się przyjdzie na porządek dzienny najpierw sprawa podatków gruntowych w komisji centralnej, która w pierwszych dniach września swe obrady rozpocznie. Dla wykończenia tej sprawy wyznaczyła ustawa z r. 1869 tylko trzy lata i kredyt 5 milionów złr.; trwa ona jednak już lat 11 i kosztuje przeszło 30 milionów, a przyczyną tej gospodarki należałoby szukać głębiej, niżeli w samem niedołęctwie kierownictwa. Dziś, gdy wykonanie tej ustawy już dojrzało, podnoszą się z różnych stron, a mianowicie z naszego kraju głosy niezadowolenia i obawy przed skutkami ostatecznych wniosków referenta centralnego co do taryf klasyfikacyjnych. Przez lat 10 dźwierzły komisje antonomiczne władze szlacheckie uprządkowania sprawy w domu, która od r. 1820 przedstawiała się każdemu ekonomście jako dziwoląg wobec postępu naszego gospodarstwa rolnego, a ten dziesięć lat minął

na rozmyślnym przewlekaniu i dobrowolnem tworzeniu trudności. Wobec pewności, że idąc tym torem dalej, ustawa wejdzie w życie dopiero za drugie lat dziesięć i znowu 30 milionów kosztować będzie, postanowił rząd przeciąć jednym zamachem ten węzeł gordyjski, by ratować skórkę za wyprawę i założyć znowu dwójny, nim więcej wybudował przez dorywcze ułożenie taryf klasyfikacyjnych. Za tem pójęć musiał, że ostatecznie te wnioski rządu nie odpowiadają polowiczynym wynikom pracy lat dziesięciu i są tylko dla samej Galicji niesprawiedliwe; słusznie więc muszą się wydawać jako niedozwolone protegowanie innych krajów monarchii. Sprawa jednak tak stoi, że zakończoną być musi, a tym większe i trudniejsze dziś zadanie naszego ministra skarbu, na którego zwrócone są oczy całego państwa. Wszakże jego zdanie, zdolności, energia i prawosć są dostateczną rękojmią, że jako ministrowi Korony powiezie się pogodzić prawo ze słusnością.

Zachowując sobie na przyszłość bliższe wyświecenie sprawy podatków gruntowych ze względu na kraj nasz, wypada mi dziś wskazać tylko najpilniejsze środki, któreby finansie austriackie nie ocalały się daki. Na pierwszym miejscu idzie wywołanie się od żarłoczności tutejszych bankierów, a stworzenie dla państwa kredytu tańszego na obcych targach pieniężnych; następnie zakupno wszystkich kolei żelaznych subwencyonowanych i zasadnicze, odmówienie subwencji wszelkim kolejom nowym; dalej gruntowna reforma wszystkich podatków z odnosnemi oszczędnościami w administracji, a w końcu reforma procedury cywilnej, która dotychczas tylko odstrasza ludzi od interesów rażnych, a rujnuje łatwoliwnych lub nieostrożnych.

Konstantynopol 13 sierpnia.

Audjencya bar. Calice, ambasadora austro-węgierskiego, odbyła się w pałacu sułtańskim ze zwykłym w takich razach ceremoniałem. W ośm pojązów dworskich, z których jeden o zaprzęgu czterech koni wiozło do Ildis Kiosku ambasadora i osoby jego otoczenia, mianowicie wszystkich urzędników ambasady i konsulat. Sułtan w wielkim mundurze otoczony dostojnikami dworu przyjął ambasadora w sali tronowej, dokąd bar. Calice wprowadził Menir effendi wielki mistrz ceremonii. — Posłuchaniu był obecny Abedin basza. Wracając sułtanowi listy wierzynne bar. Calice miał następującą przemowę: „Wasza Cesarska Mość! Czuję się szczęśliwym, że mi przychodzi złożyć w ręce Waszej Cesarskiej Mości listy mego najdostojniejszego Pana, cesarza i króla, które mnie uwiarytelniają jako ambasadora nadzwyczajnego przy W. Ces. Mości. Jedynym moim obecnym pragnieniem jest zdobyć sobie zaufanie W. Ces. Mości przy spełnianiu mojej misji. Mojem zadaniem będzie pracować dla utrzymania węzłów przyjaźni, jakie łączą od tak dawna dwa sąsiednie cesarstwa. Potrzebuję zupełnego zaufania W. Ces. Mości, aby osiągnąć ten cel i wywiązać się z meji misji zgodnie z intencją i wolą mego najdostojniejszego monarchy, jak i z życzeniami Twojego cesarskiego rządu“.

Sułtan odpowiedział w kilku słowach, wyrażając uczucia wysokiej przyjaźni dla cesarza Franciszka Józefa i osobistej sympatii dla nowego ambasadora.

Wyszedszy z pałacu sułtańskiego, ambasador z całą swą składą urzędową wyszedł ministrowi W. Porty. Batalion piechoty z muzyką oddawał mu honory wojskowe, gdy wjeżdżał w dziedziniec pałacu W. Wezyra. Ministrowie Hadri basza i A-

bedin basza w wiełkich mundurach oczekiwali ambasadora w wielkiej sali pałacu wezyrów, a zaledwie bar. Calice powrócił do domu, udali się z całą pompą, aby mu oddać wizytę.

Tego samego dnia bar. Calice zażądał audjencyi prywatnej u sułtana, ale Abdul Hamid przesłał ambasadorowi zaproszenie na obiad nazajutrz we środę, oraz p. Kosjek radny ambasady i pierwszemu dragomanowi p. Webemann. Na tym o-biedzie znajdowali się także W. wezyr i minister spraw zagranicznych.

Tegoż dnia we środę odbyła się rada ministrów w sprawie czarnogórskiej. Posłowie angielski i francuski naganili wybór ministra wojny na komisarza cesarskiego dla wytknięcia granicy czarnogórskiej. Według zdania pp. Tissota i Goeschena, Hussein Husni basza nie odpowiada wcale owej misji delikatnej, gdyż on to właśnie norganizował opór Albańczyków. Sułtan zaś polecił mu tę misję właśnie ze względu na jego dawne stosunki z Albańczykami, sądząc, że ten, który zdołał podnieść tę ludność, zdoła ją także uśmierzyć i przywrócić do posłuszeństwa. Zdania tego nie podzielał pp. Tissot i Goeschon i przeciw wyborowi Hussein Husni baszy podnieśli zarzuty u Porty. Z tego to powodu odbyła się rada ministrów, na której postanowiono wysłać Riza baszę, dawnego szefa sztabu podczas ostatniej wojny. Hussein Husni basza z chęcią ustąpił mu tej misji, bo o-pierał się długo przyjęciu misji do Duleigno. Po owym o-biedzie w pałacu sułtan miał rozmowę z bar. Calice, i zawiadomił go o wysłaniu Riza baszy do Duleigna, w charakterze komisarza nadzwyczajnego, oraz o jego nominacji na gubernatora Santari w miejsce Ezret baszy oskarżonego o słabość i brak energii. Riza basza jest zdolny i energiczny. Zna on do gruntu Albanii i Albańczyków. Sułtan oświadczył nadto bar. Calice, że o-wemu komisarzowi Porty towarzyszy sześć kompanij gwardji sułtańskiej, aby poprzeć w razie potrzeby misję uspokojenia ludności. Sułtan dodał wręcz, że pragnie szczerze zastanowić się do życzeń mocarstw w sprawie czarnogórskiej, ale spodziewa się także, iż mocarstwa uznają niemożność oddzielenia terytorium przynależnego księciu Nikołajowi w ciągu trzech tygodni, i że termin zbyt krótki, zostanie przedłużony. Jak słyhać bar. Calice, co do tego pytania unikał odpowiedzi a miał odpowiedzieć sułtanowi. Na jego nalegania jakie są zamiary mocarstw wobec Turcji, że one stanowczo żądać będą ścisłego wykonania traktatu berlińskiego, i pod tym względem Porta nie powinna się oddawać złudzeniom, że zgoda mocarstw się utrzyma, że przeto Turcja powinna szczerze poddać się domaganiom mocarstw. Przy tej rozmowie byli obecni Kadri basza i Abedin basza. Mówiąc, że wywarła ona silne wrażenie na umyśle Sułtana.

Dziś miał odjechać Riza basza, ale podobno jeszcze się do dwu dni zatrzyma z powodu, że oddział gwardji, który mu towarzyszy nie jest jeszcze w pogotowiu. Porta powraca teraz do konwencji z 12 kwietnia. Najpierw odda Czarnogórom okręgi Tunzi, a tylko gdyby tem nie zaspokoila księcia Nikołaja przystąpi do oddzielenia Duleigno i Bajonny. Wczoraj Abedin basza przepędził cały ranek w pałacu sułtańskim, a następnie udał się do Bujukdere do hr. Hatzfelda, który jak donosił prowadził rokowania w tej sprawie w imieniu wszystkich swoich kolegów. Dziś znowu rada ministrów w Idek Kiosk. Od wczoraj obiegają tu pogłoski, że Albańczycy powstał na całej linii, gotowi stawiać opór z bronią w rękę, gdyż rząd turecki zmuszał ich do ustąpienia, chociaż pędził ziemi Czarnogórom. Dzienniki tureckie powtarzają dziś te wiadomości nie dając jej zaprzeczenia, mówią tylko, że nie dają temu

wiary, gdyż powstanie Albańczyków przeciw władzy Sułtana byłoby aktem niepatryotycznym. Jeśli pogłoski te się sprawdzą, ta nieszcześnie sprawa czarnogórską uległaby nowemu zawikłaniu i przybrałaby charakter groźny.

Ateny 16 sierpnia.

Pospieszamy przesłać szczegóły autentyczne o nowej organizacji armii greckiej stósownie do ostatniego dekretu królewskiego nakazującego mobilizację sił zbrojnych.

Dekret ten upoważnia rząd grecki do utworzenia za pomocą mobilizacji sześćdziesięciotyśięcnej armii. Na podstawie tej nowej organizacji armia helleńska składać się będzie:

1° Z piechoty 30 batalionów liniowych i ezarzonów (tyralerów), każdy batalion składa się z kompanij, z których każda utworzona zostanie jak następuje: 1 kapitan, 1 porucznik, 2 podporuczników, 1 sierżant major, 1 furjer, 8 sierżantów, 16 kanrali 1 pomocnik, 4 trębacz, 16 bez stopni i 200 żołnierzy, razem 251 ludzi i jednego konia. Tym sposobem każdy batalion składać się będzie z 1004 ludzi a trzydziści batalionów liczyć będą 30,120 ludzi. Stanowić to będzie siłę wyłącznie bojową piechoty. Prócz tego każdy batalion będzie miał pluton transportowy narzędzi wojennych a drugi żywności i odzieży. Te 60 plutonów trenowych składać się będą z 3110 ludzi, 570 koni i 3060 mułnów, tak że ogółem piechota czarna liczyć będzie 33,330 ludzi, 720 koni i 3060 mułnów. Prócz tego do piechoty należał będzie 13 plutonów instrukcyjnych, które stanowić będą kadry, w które wciągnięci zostaną rekruci dla wykształcenia się wojskowo i z których następnie przydzielani zostaną do różnych korpusów.

2° Z kawalerji. Dwa pułki składające się z dwóch dywizyj, z których każda składać się będzie z dwóch szwadronów. Szwadron liczy 126 ludzi, z tych 5 officerów i 120 koni. Stan zatem czynny kawalerji w boju wynosić będzie 1204 i 1004 koni. Kawalerja również jak piechota posiadać będzie pluton instrukcyjny, składający się z 29 ludzi i 24 koni, przeznaczony dla nauki rekrutów, którzy następnie wysłani zostaną do armii.

3° Z artylerji. Artylerja grecka na mocy ostatniej ustawy z 29 kwietnia 1880 r. składała się z jednego pułku podzielonego na trzy dywizje, jedną obozową a trzy górskie. Dywizja składała się z 4 baterji, zatem artylerja ogółem liczyła 12 baterji. Cztery baterje obozowe liczą 100 ludzi, 728 koni i 24 armat. Osm baterji górskich liczy 1456 ludzi, 184 koni, 1640 mułnów i 48 armat. Stósownie do nowego dekretu królewskiego powstana jeszcze dwie baterje polowe, które stanowić będą czwartą dywizję artylerji, a które liczyć będą 350 ludzi, 304 koni i 12 armat Kruppa 8 i 7mio funtowych. Ogółem artylerja liczyć będzie 2506 ludzi, 1176 koni, 1640 mułnów i 84 armat. Prócz tego utworzonych będzie 4 plutony transportowe amunicyi dla artylerji i jeden pluton instrukcyjny.

4° Z inżynierji. Korpus inżynierski składa się z dwóch batalionów podzielonych na cztery półbataliony czyli sekcje, z których każda rozpada się na dwie kompanie. Razem 2078 ludzi i 18 koni.

Taką będzie za kilka tygodni siła czynnej armii królestwa Greckiego. Za dwa lub trzy miesiące liczyć ona będzie sześćdziesiąt tysięcy ludzi a z rezerwami i gwardją narodową dojdzie może do liczby 114,657 ludzi.

Rząd składa dowody bezprzykładnej gorliwości i czynności a z pomocą entuzjazmu ludności liczyć można na to, iż w danym razie Grecja bę-

Część literacko-artystyczna.

Próby badań o jaskiniach u nas oraz o mitologii słowiańskiej

naszkicowane przez

Maryana Gorzkowskiego.

Dzisiejsze prace rozkopywania jaskiń w kraju naszym, oraz znajdowanie tamtejsze kości, które bezspornie w nauce archeologicznej uznaje się jako pierwotny i najdawniejszy wyrób ludzki, ręką ludzką w zamierzalnej wykonywanych przeszłości, potrzebują wiele objaśnień.

Znaczenie samych nawet jaskiń nie łatwo da się wytłumaczyć! Należałoby najprzód szukać miejscowych podań u ludu, legend, baśni, dotyczących jaskiń wogóle; potem za pomocą językoznawstwa wygrzebać czem jest sam wyraz, sama nazwa u różnych plemion słowiańskich używana, z czego się składa, co w sobie mieści, a dopiero potem wydobyć wskazówkę czem jest właściwie lub czem była jaskinia w naszym kraju u ludu w zamierzalnej przeszłości.

Pierwotny początek i pojawienie się jaskiń jako architektonicznej budowy, da się zapewne fizyograficznie objaśnić badaniem. — Jakoż na podstawie geologicznych o jaskiniach w okolicach Krakowa badań, oraz spostrzeżeń przez G. Ossowskiego, na miejscu dokonanych, jasno wypływa, że jaskinie nie ręką ludzką, lecz stworzone były przez samą naturę.

Szereg skał, których rodzajem jest wapienie, za-legający w postaci białego juru stworzyli tu w różnych od siebie odstępach jaskinie we wschodniej głównie połowie krakowskiego okręgu.

Tak więc dostatecznym dla nas jest pewnik, że sama natura stworzyła jaskinie u nas, w skałach znajdujące się; a nim ludzie zamieszkali te kraje, w których jaskinie istniały, już one były w najdawniejszych wiekach siedzibą ludu grobem różnych

zwierząt, których kości jakby w grobowcu przez samą naturę stworzoną, tam spoczywały od czasu zamierzalnej przeszłości.

W następnych wiekach po zamieszkaniu tych krajów przez ludzi, jaskinie zostały już ludzkim przybytkiem i do ludzkiego wzięcia użytku a to najcięższy dla nas jest okres.

Pierwotni ludzie osiedliwszy się na ziemi tam, gdzie już gotowe były jaskinie, wzięli je na swój użytek, jako gotowy i przyrzadzony dar dla nich od samej natury ofiarowany. Jaki był jednak pierwotny użytek tych jaskiń dla pierwotnych ludzi, trudno stanowczo już dzisiaj powiedzieć. Wszakże nie były one tylko prosta, zwyczajna dla ludzi siedziba, lub domem, w znaczeniu dzisiejszem.

W owych zamierzalnych wiekach, jaskinie musiały się pierwotnym ludzkom przedstawiać w znaczeniu dzisiejszych pałaców lub świątyni najokazalszych. I rzeczywiście, w owych oddalonych wiekach pierwotnej prostoty natury i ludzi, jaskinie były dla ówczesnych mieszkańców tem, czem są dziś dla nas pałace i zamki. Nagromadzone gdzieś niegdzie w nich szczątki olbrzymich kości zwierzęcych, które w najoddalszym okresie były tem okazalsze dla ludzkiego oka, musiały w ówczesnych ludzich wzbudzać uczucia podziwu a nawet uczczenia. Mając to wszystko na uwadze, niepodobna przypuścić, aby jaskinie były dla ówczesnych ludzi tylko prostą gospodą lub mieszkalnym domem w rozumieniu dzisiejszem.

Jaskinie musiały więc być kiedyś albo przybytkiem sił obywatelnych, albo przybytkiem ludzkiego w tym dawnym zwyciężeniu, w ówczesnym pojęciu.

Sam już wyjątkowy, niepospolity i nie wszędzie na ziemi spotykany budynek jaskini, nie dawał prawa osiedlenia się w niej komu się tylko zechciało; ale udowodnienie tej myśli potrzebuje głębszego zastanowienia się.

Znaczenie jaskini w zamierzalnych wiekach ludzkiego, dalać się nieco etymologicznie objaśnić, gdybyśmy posiadali w słowiańskim językoznawstwie obfite i gotowe już źródła po temu.

W braku tychże możemy tylko robić pewne przedwstępne próby.

W znanych nam dotąd literackich a szczerpłych pomnikach językoznawstwa słowiańskiego posiadamy wyrazy: jaskinia, gaskini, jawnina, albo zbliżone do tego znaczeniem: pieszczera, pieszczara. Prócz tego w mowie ludowej, powszechnej, mówi się wszędzie jama, datura, a te dwa ostatnie wyrazy ludowe nie tylko u nas ale we wszystkich niemal językach w Europie używają się na wsi dla określenia jaskiń na ziemi.

Szczerpie więc u nas pomniki słowiańskiej mowy, z powodu ledwie w pieluchach stojącej nauki językoznawstwa słowiańskiego, nie dają silnej podstawy do zbudowania na tem trwałych wniosków. Należałoby najprzód oczekiwać rozwoju tej gałęzi nauki u nas; trzeba by było zebrać uprzednio herbaryj wszystkich słowiańskich języków, a potem utworzyć dokładną porównawczą gramatykę. Do tej pracy wciąż muszą: nie tylko wyrazy z pomników literackich z najdawniejszych czasów pochodzące, lecz nadto z mowy dzisiejszej i żywej u ludu wszystkich szczepów słowiańskich.

Nim to zrobić nastąpi, spróbujemy korzystać z tych źródeł języka, które pod ręką się znajdują. Przytoczmy wyrazy określające nazwy jaskiń w naszym kraju, twierdząc: że pierwotne plemiona słowiańskie nazywały tak owe otwory w skałach, musiały w tych nazwach wyobrazić przymioty ukryte w nich myśli, musiały im nadać te cechy, które w ich ówczesnym wyobrażeniu z jaskinią lub z przeznaczeniem jaskini miały najbliżej związek.

To co pierwotni ludzie mogli wyobrazić, co przywoływać do jaskini, tak jak też i nazywali namiętnowawszy słowami.

Mamy więc dotąd nieliczne słowa tylko: jaskinia, jawnina i pieszczara; może być, że jest tych słów jeszcze więcej u Słowian, lecz one nie są zebrane, jeszcze i nie doszły do wiadomości literackiej.

Wprawdzie nim nasi z zamierzalnych wieków przodkowie, wyszedszy z Azji, osiedlili się w okolicach Krakowa i nazwali otwory w skałach jaskiniami, ubiegło bardzo wiele stuleci.

Jaskinie były im znane jeszcze w Azji. Wyszedszy z Azji i posuwając się powoli na Za-

chód, nim dotarli do okolic Krakowa spotykali jaskinie w różnych stronach przed Krakowem jeszcze.

W tej jednak wędrówce z Azji szli oni nie jako zwyczajni podróżni zmieniając codziennie co raz to nowe miejsca i kraje; owszem, po opuszczeniu Azji, osiedlając się systematycznie w różnych stronach, a dając tylko na Zachodzie, dopiero koleją wieków mogli posunąć się w okolice Krakowa, i na zawsze tu się osiedlić. — Nim więc z Azji doszli do Krakowa i stali się aborygenami krakowskimi, wiele przebiegło stuleci; a jedyną ich spójnią z Azją był ich język i mowa, uległa jednak tylu i takim zmianom, ile wieków ich rozłączało z dawniejszą jej siedzibą, znajdującą się gdzieś w Azji. Nawet język osiedlonych pod Krakowem ludów już w epoce ich przybycia w te strony był znacznie zmieniony i przerobiony do tyłu, że będąc podobnym niegdys do sanskrytu, wznosił, wzbogacił i przekształcił się w nowe gałęzie i wzrosty. Język albowiem tak samo wzrasta i mnoży się jak wszystko na świecie.

Rozpatrując więc wyrazy dochowane do dziś dnia określające otwory w skałach, a mianowicie jaskinia, jawnina i pieszczara, spostrzegamy w nich może jakieś trzęt nawiąz do znaczenia jawnina.

Jeżeli przyjmiemy za podstawę wyraz jawnina, to z tego wyprowadzi się wniosek, że jakieś jedno z pierwotnych plemion słowiańskich wyobrażało jaskinię jako siedzibę tajemniczej, złej siły.

Wyraz jawnina zawiera w słowiańskim narzęciu myśl kłęk, zniszczenia.

Jaskinia może w zamierzalnej przeszłości była siedzibą siły niszczącej.

Rzecz dziwna, że mitologiczna tradycja o krakowskim smoku na Wawelu bardzo popiera to zdanie.

Albo czy takie tłumaczenie było u Słowian wszechogólne nie można twierdzić; tem bardziej, że wyraz jawnina w naszym kraju nie przecho-

wał się w mowie ludowej „około Krakowa“; jest tylko wyraz jaskinia o którym potem.

Przyjawszy jednak najprzód wyraz jawnina, twierdząc, że jaskinia w pojęciach pewnych ple-

mion słowiańskich była w zamierzalnych wiekach siedzibą złej lub niszczącej siły; a krakowskie mitologiczne podanie o smoku w jaskini na Wawelu chociaż bardzo popiera to zdanie, mogło być jednak napływowe lub się przechowało z innych bądź historycznych bądź mitologicznych powodów.

W jakim jednak okresie czasu jaskinia była siedzibą siły niszczącej lub kłęk, czy w najdawniejszych czasach wnet po przybyciu ludzi do tych krajów, gdzie jaskinie istniały; czy dopiero wtedy, gdy już się stały ludzkim przybytkiem?

Pytanie to nie daje się łatwo rozstrzygnąć; w każdym razie jaskinie w okresie czasu, gdy ludzie już pewnie z nich miały użytek, stały się siedzibą sił czarnodziejkich.

Wszystkie najdawniejsze o jaskiniach w ogóle tradycje, zawierają myśl tajemniczą, nadprzyrodzoną! — W jaskiniach dzieją się zwykłe rzeczy niezwykłe, endowne a zjad godzi się wnioskować, że jaskinie były w najdawniejszych wiekach siedzibą ludzi wyższych przymiotów: czarnoksiężników, czarodziejów, czaroborów, trudniących się czarami od których dobro i zło na ludzkie spływało plemię — którzy mieli tajemniczą pieczę nad ludźmi zarówno w dobrym, jak i w złym kierunku.

Być może, że znaczenie jaskini, przeżywanego gdzieś niegdzie pieszczara, ma również z tem związek. Wprawdzie pieszczara różni się od jaskini architektoniczną budową; bo jaskinia jest w skałach i ma dwa otwory które natura jej dała; a pieszczara będąc pod ziemią zawiera wyłobione korytarze w rodzaju katakumb; z tem wszystkim jednak obie zdaje się być siedzibą sił czarnodziejkich mających pieczę nad ludźmi. Z tad więc pieszczara, pieszczara, już w swoim etymologicznym pierwiastku, zawierając myśl pieszcz, dośw wymownie myśl naszą określa. Pierwotnie albowiem pieszcz, pieszcz w fonetycznym swem brzmieniu u wszystkich plemion słowiańskich zawiera znaczenie opieki.

Nestor mówi, że w jaskini w Kijowie zwanej pieszczą w starożytności osiedlili się zakonni Bazylianie. A jeśli pierwsze umieszczenie się du-

